

po godzinach

Wędrowanie pozostanie Kuba Część IV. Miasta (cd.)

Miasta Kuby, mimo że powstawały w podobnym czasie, cechuje różnorodność. Ktoś, kto odwiedzi tylko Hawanę, nie dowie się, jaką perłą jest Trinidad. Ktoś, kto pominie Camagüey, nie pozna niezwyklej miejskiego labiryntu. Będziemy zaskoczeni architekturą Cienfuegos, która na pierwszy rzut oka w ogóle nie pasuje do hiszpańskiego baroku. Nie należy się jednak temu dziwić. To najmłodsze z wymienionych miast zostało zbudowane nie przez hiszpańskich kolonizatorów, ale przez społeczność frankofońską. A ona korzystała z innych wzorców i miała inne upodobania.

Nocna podróż do Camagüey trochę mi dokuczyła. Siedziałem w mocno klimatyzowanym autobusie obok młodego Francuza, który ćwiczył ze mną hiszpański, a ja z nim francuski. Z pewnością część współpasażerów bawiła naszą dwujęzyczną rozmowę. Długo jednak nie ćwiczyliśmy, ponieważ wkrótce obu nas zmorzył sen. Pobudka o 4. w nocy nie należała do miłych. Autobus jechał dalej do Baracoa, a ja, wyrwany w środku nocy, musiałem szybko opuścić wychłodzoną kabinę i zabrać bagaż. Na szczęście, na dworcu pojawił się umówiony wcześniej właściciel i zabrał mnie do miejsca zakwaterowania. Dobrze trafiłem — mój pensjonat znajdował się w okolicy Avenida de los Mártires, skąd było niedaleko do najważniejszych obiektów.

W labiryncie ulic i placów Camagüey

Jeśli jakiegokolwiek miasto na Kubie ma strukturę labiryntu, na pewno jest nim Camagüey. Dlaczego taką strukturę przyjął? Camagüey, obok Trinidadu i Baracoa, jest jednym z najstarszych miast na wyspie. Hiszpanie już w czasie kolonizacji zdecydowali, że śródlądowa osada będzie centrum hodowli zwierząt oraz handlu cukrem.

By mogło ono pełnić obie te funkcje, utworzono ciąg mniej lub bardziej okazałych placów i łączących je ulic. Czynnikiem, który również mógł zaważyć na takiej strukturze miasta, były liczne ataki piratów w XVI i XVII wieku. Podobno, żeby ich zdezorientować, wytyczano ulice w formie serpentyn i szachownic.

Camagüey pod względem projektu urbanizacyjnego niewiele miało wspólnego z kolonialnymi grodami, jakie powstawały w Ameryce Środkowej i Południowej. Z pewnością bardziej przypominało średniowieczne twory miejskie rodem z Europy czy Bliskiego Wschodu. Gdzieś nawet spotkałem się z twierdzeniem, że Camagüey, a przynajmniej jego centralne dzielnice, przypominają arabską medinę. Takiego porównania bym chyba jednak nie użył.

Spędziłem w Camagüey cały dzień, chodząc po jego placach, ulicach, zaglądając do zaułków. W mieście czuje się przede wszystkim historię. Czuję się także religię, ale nie muzułmańską, lecz katolicką. Camagüey uważa się za bastion Kościoła katolickiego na wyspie i miasto pełniło tę funkcję przez setki lat. Kościoły Camagüey są w większości barokowe, a jeden z najstarszych — Catedral

de Nuestra Señora de la Candelaria — ma prawie 500 lat. Właśnie od tej świątyni rozpocząłem zwiedzanie. Katedra, mimo że znajduje się w centralnym miejscu, przy placu Ignacio Agramonte, nie jest najważniejszym obiektem sakralnym miasta. Można powiedzieć, że jest najelegantszym, ponieważ w roku 1998, tuż przed przyjazdem papieża Jana Pawła II, przeszła gruntowną renowację.

Spśród obiektów sakralnych większe wrażenie zrobiła na mnie Iglesia de Nuestra Señora de la Merced, ceglany XVIII-wieczny kościół, zachwycający barokowymi freskami oraz drewnianym neogotyckim ołtarzem. Nie miałem szczęścia obejrzeć Santo Sepulcro, trumny wykonanej z 25 tysięcy srebrnych monet, chluby kościoła. Już w porewolucyjnej, najnowszej historii Kuby Grób Pański, bo tak obiekt jest nazywany, był celem licznych rabunków. Za każdym razem wzmacniano wówczas środki bezpieczeństwa i przez jakiś czas obiektu nie udostępniano zwiedzającym.

Jakiegokolwiek kierunku by się nie wybrało w płataninie ulic Camagüey, prędzej czy później trafi się na zaciśnięty plac i wzniesioną przy nim świątynię. Podobno zamysłem planistów na Kubie, jeśli w ogóle miasta z nich

korzystały, było to, żeby kościół znajdował się blisko wiernych. Taki pomysł zrealizowało tylko Camagüey. Jego zabudowa jest niezwykle jeszcze z innego powodu. Łączą się w niej bowiem różne style architektoniczne. W Camagüey sąsiadują ze sobą budynki neoklasycystyczne, eklektyczne, secesyjne, w stylu art déco. Różnorodność zabudowy nie tylko nie razi, a wręcz wydaje się być walorem.

Śladem bohatera

Chodząc po Camagüey, doszedłem do wniosku, że każde miasto Kuby ma swojego bohatera. W Hawanie jest to Jose Martí, w Santa Clara — Che Guevara, a w Camagüey — Ignacio Agramonte. Bez trudu można napotkać dom urodzenia, muzeum sztuki czy pomnik poświęcony bohaterowi walk o niepodległość. W historii Ignacio Agramonte wpisuje się także mały, ale niezwykle urokliwy plac San Juan de Dios. Gdy tam dotarłem, nie sądziłem, że napotkam jeszcze jakieś pamiątki po bohaterze.

Wokół brukowanego placu znajduje się kilka kolorowych domów, barokowy kościół i stary budynek szpitala, obecnie niewielkiego muzeum. Odnosiłem wrażenie, że mało kto tu zagląda, mimo niewątpliwej urody

miejsca i pocucia, że czas zatrzymał się tu na wiele stuleci. Na placu San Juan de Dios umarł Ignacio Agramonte. Jego ciało przyniesiono z pola walki nieopodal. Być może sądzono, że uda się go uratować w małym szpitalu założonym dla biedaków, cierpiących i umierających. Rany zadane rewolucjonistom okazały się jednak zbyt poważne i gdy jego ciało znalazło się na placu, prawdopodobnie już nie żył.

Ze śmiercią Ignacio Agramonte łączy się działalność jeszcze jednej niezwykle interesującej postaci w historii Camagüey — José Olallo Valdésa, pierwszego kubańskiego świętego. To on założył wspomniany szpital, służył w nim chorym, analfabetom, ludziom pokrzywdzonym przez los. José Olallo Valdés, świadek śmierci Ignacio Agramonte, człowiek, który zadbał o zachowanie szczątków bohatera, sam zmarł kilkanaście lat później podczas epidemii cholery, jaka z dużą mocą nękała miasto i wyspę.

Kubańskie Ateny

Matanzas wydało mi się jeszcze mniej znane. Jeśli ktoś zatrzymał się tutaj w drodze między Hawaną a Varadero, to zwykle po to, żeby rozprostować kości, napić się kawy. Miasto jednak zaskakuje. Historie łączące się z Matanzas są odmiennie od tych z Camagüey. Złą sławę przyniosły temu miejscu zwłaszcza lata wczesnej kolonizacji. W Matanzas dokonano masowych rzezi rdzennych mieszkańców. Do chwili przyjazdu nie zastanawiałem się nawet nad etymologią nazwy miasta. Jednak historia hekatombi ludności tubylczej oraz największego na Kubie ośrodka handlu niewolnikami, otworzyła mi oczy. Nazwa Matanzas kryje straszliwą czynność (matar, czyli zabijanie), która trwale wpisała się w jego losy.

Ale miasto ma też, na szczęście, inne karty. Syn gospodarzy, niespełna dwudziestoletni student politechniki, powiedział mi, gdy rejestrowałem się na jednodniowy pobyt, że przyjechałem do jednego z najciekawszych miast Kuby, zwanego kubańskimi Atenami. Zwiedzając, próbowałem zrozumieć tę etykietę. Im bardziej dociekałem, tym bardziej byłem zaskoczony. Nie tyle nawet tym, że Matanzas nie zasługuje na godność



Autor reportażu **prof. dr hab. n. med. Mirosław Kowalski** jest zastępcą kierownika Kliniki Wad Wrodzonych Serca Instytutu Kardiologii w Warszawie. Poza kardiologią ma jeszcze wiele pasji. Autor wystawy fotograficznej „Iran — spokojne spojrzenie” w Muzeum Ziemi Polskiej Akademii Nauk oraz książki „Szkatułka pełna Sahelu — subsaharyjska ballada” o kulturach Afryki Subsaharyjskiej. Pasjonuje go również muzyka klasyczna. Jest absolwentem szkoły muzycznej I stopnia. Gra na fortepianie.



Matanzas. Dziedziniec zamku św. Seweryna w dzielnicy Versailles. Zamek został zbudowany w 1735 roku przez Hiszpanów jako element systemu obrony.



Parta szachów na deptaku w Cienfuegos.



Młody adept boksu ze swoim trenerem.

Aten, ile bardziej tym, że odkrywałem inne, nie mniej frapujące wątki jego historii.

Rzeczywiście, Matanzas było aktywnym ośrodkiem życia naukowego i artystycznego. Zamieszkiwali w nim myśliciele, ludzie nauki, politycy, poeci. Wędrując, napotykałem tabliczki, dokumentujące, kto i kiedy w danym domu się narodził, kto i gdzie tworzył, kto prowadził aktywność polityczną. W większości jednak nazwiska nie mi nie mówiły. Osobistości te, przynajmniej w moim odczuciu, nie zyskiwały większego znaczenia poza regionalnym. Zaciekałem mnie za to wątek inżynieryjny. Miasto jest pięknie położone nad szeroką zatoką i odnogami dużych rzek. Od początku problemem jego mieszkańców było przemieszczenie się pomiędzy poszczególnymi dzielnicami. Wysokie fale Morza Karaibskiego nie tylko utrudniały ruch mieszkańców, ale także nadwerężały kruchą zabudowę.

W drugiej połowie XIX wieku zbudowano dwa stalowe mosty: Calixto Garcia i El Puente de la Concordia. Jak na owe czasy mosty stanowiły nowatorskie rozwiązania techniczne. Stoją do dzisiaj. Maszynowe metalowe przęsła, kamienne figury otwierające wjazd i wieńczące przeprawy, wszystko zaprojektowano z monumentalnym zamysłem. Przechodził na drugi brzeg rzeki Yumuri w zwartej kawalkadzie pieszych i samochodów. Im bliżej centralnego placu La Vigía, tym ruch gęstszy. Tutaj czekają mnie kolejne niespodzianki.

Dzieła sztuki: apteka i teatr

Do placu przylega skromny dom z 1879 roku. Otworzono w nim jedną z pierwszych aptek na kontynencie amerykańskim. Dzisiaj mieści się w tym budynku Muzeum Farmacji, nazywane La Botica Francesa. Apteka zachwyca nie tylko medyków, prezentując eleganckie wnętrza, marmurowe schody, lśniące balustrady. Historia i dokonania apteki mogą wprawdzie w osłupienie. Już w XIX wieku pozostawiano w niej zlecenia do wykonania leku. Przygotowany preparat wozili posłaniec. Apteka pełniła służbę przez 24 godziny, co jak na owe czasy było rozwiązaniem nowatorskim. Krąg pomiędzy szklanymi i porcelanowymi pojemnikami, zaglądam do zabytkowych receptariuszy. Lekli dokładnie opisane, ułożone w szafkach tworzą niemal artystyczną galerię. Podziwiałem stoły do wyrobu czopków, tabletek, maści. Nie mam pewności, co mnie bardziej zaskakuje — sztuką produkcji, znajomość farmakopei u pracowników, albo elegancja słoików, które

W XIX i XX wieku w teatrze Sauto występowało wielu artystów. Byli tu światowej sławy śpiewacy, m.in. Sarah Bernhardt, Anna Pavlova, Enrico Caruso. Był też hiszpański muzyk, bywalec scen świata Andres Segovia. Teatr od kilkunastu lat nikogo już nie zaprasza. Nie wyobrażam sobie jednak, żeby dziedzictwo teatru, ba całego Matanzas — dumnego i wcale nie prowincjonalnego miasta, miało być zaprzepaszczone.

Przez „Pola Elizejskie” do Zatok Cienfuegos

Cienfuegos jest znacznie młodsze. Różni się od wcześniej opisanych miast wieloma elementami, zwłaszcza historią i architekturą. Do dzisiaj wspominam biel i błękit elewacji. Nie można było przejść główną aleją w słoneczny dzień bez ciemnych okularów. Promienie słońca odbijają się od zabudowań oraz spokojnych wód zatoki i razą ze zdwojoną mocą. Większość domów ma charakter neoklasycystycznych willi.

Cienfuegos nosi rys francuski. Jak to możliwe, żeby w kraju iberyjskiego dziedzictwa miał taki rys się narodzić? Możliwe. Francuzi przybyli tu w 1819 roku i od razu zaczęli budować. Miasto tworzyło około 40 rodzin z miejsc frankofońskich — Nowego Orleanu, Filadelfii, a nawet z odległego Bordeaux. Myślę o historii miasta, idąc główną aleją Paseo del Prado — najdłuższą aleją Kuby. Aleja przypomina trochę Pola Elizejskie, choć oczywiście nie ma wokół niej tylu wybitnych obiektów i szyku Paryża. Aleja łączy serce miasta z zatoką. Ktoś, kto pokonał czterykilometrowy odcinek, będzie nagrodzony widokiem pałacu, należącego do magnata Acisclo del Valle.

Pałac w stylu mauretańskim zamieszkuje główna oś miasta i jest ekspery-

mentem architektonicznym, a chyba nawet socjologicznym. Podobno do jego budowy bogaty kupiec zatrudnił Francuzów, Włochów, Kubańczyków, nawet Arabów. Wszystkie ważne w mieście obiekty — katedra, teatr, choć znacznie młodsze niż w innych częściach Kuby, powstawały dzięki zyskom z handlu cukrem. Kupcy, robiąc dobre interesy, oczekiwali rozrywki, jak w Matanzas. Miała to być kultura ambitna, europejska. I taką kulturę dostali. W 1895 na inaugurację teatru imienia Tomasa Terry wystawiono „Aidę” Giuseppe Verdiego. W końcu XIX wieku ta monumentalna opera rozpoczęła wręcz przemarsz przez najważniejsze sceny operowe świata. Trudno scenę w Cienfuegos nazwać najważniejszą, ale sława opery i ambicje ośrodka sprawiły, że historię Aidy poznali również kubańscy plantatorzy.

Szachy to sprawa polityczna

Dla mnie Cienfuegos to jednak mniej spotkania z kulturą czy architekturą, a bardziej ze sportem. Czy to możliwe, żeby mieszkańcy Cienfuegos mieli do niego jakieś szczególne zamiłowanie? Chyba nie. To przypadek. Sport był i jest ważny w życiu każdego Kubańczyka. Dzięki sportowi wielu zdźwignęło się z biedy. Dzięki niemu wielu uciekło z kraju w latach głodu i niedostatku. Trochę gubię się w konstatacji, co dla Kubańczyków jest w sporcie najważniejsze. Wydawało mi się dotąd, że gry zespołowe: siatkówka, baseball. Cienfuegos burzy trochę moje rozumienie kubańskiego sportu.

Gdzieś w połowie Paseo del Prado napotykałem ucznia ćwiczącego boks. Zajęcia odbywają się nie w hali sportowej, ale na niewielkiej drewnianej platformie zawieszanej nad taflą zatoki. Worek treningowy uczipiony jest na haku. Chłopiec ma niespełna 15 lat.



Cienfuegos. Reprezentacyjna aleja Paseo del Prado.



Matanzas. Most nad rzeką Yumuri (Puente de la Concordia) z roku 1878, łączący dzielnice Versailles z centrum miasta.



Camagüey. Targ warzywny (Mercado Agropecuario Hatibonico) — jeden z największych na Kubie. Sprzedają cebuli.



Matanzas. Teatr Sauto był otwarty w roku 1863 i przez długie lata pozostawał dumą miasta. Widownia mieści 775 miejsc. Obecnie teatr jest w stanie renowacji.

Worek, w który uderza, jest większy od niego, ba, rękawica ochraniająca dłoń wydaje się nawet większa od głowy ćwiczącego. Ale to nie szkodzi. Widzę w chłopcu pasję. Może to właśnie pasja młodych Kubańczyków wiodła ich i wiedzie nadal ku sukcesom międzynarodowym. Instruktor patrzy uważnie, radzi, koryguje. Dla niego utalentowany uczeń to skarb. Pytam, ilu ich ma. Rozmawia chętnie.

— Takich rokujących sukces wyżej trzech. Reszta uczy się boksu, bo chcą imponować dziewczynom, obronić się, gdy ktoś zaczepi na ulicy. To nie to, co dawniej. Dwadzieścia lat temu każdy zaczynający chciał od razu zdobyć złoty medal olimpijski.

— No i trochę waszych bokserów te medale zdobyło. Trenował pan Teofila Stevenson, Felixa Savona?

— Uśmiecha się. — To oni mogliby mnie trenować. Musiałbym jednak wydestakować się z Cienfuegos. Jestem zwykłym prowincjonalnym trenerem, jak wielu na Kubie. My kościmy boks i staramy się zaszczepić tę miłość młodym. Boks jest we krwi każdego Kubańczyka.

— Czyli nie trenuje pan dla pieniędzy?

— Gdzie tam, to raczej satysfakcja. Młodo popatrzyć, jak delikatny chłopiec przechodzi szkołę życia. Staje się twardy, zahartowany. Tego uczy boks. Tych robiących karierę jest niewiele. Ale akurat ćwiczący chłopiec ma duże szanse w mistrzostwach Cienfuegos. Nawet lokalne sukcesy to już dla nich bardzo dużo.

Na lawkach w okolicy pomnika Benny'ego More'a napotykałem szachistów. Przycupnęli w parach, pewnie dobranych pod względem klasy i zaawansowania. Z okolicznych barów sączy się muzyka, taka, jaką grał Benny Moré. Rozmawiam z gapiami. Dowiaduję się, że szachy na Kubie to sprawa niemal polityczna. Nie wiedziałem o tym. Sam Fidel Castro grał i animował wielkie publiczne partie dla tysięcy ludzi. Podobno nakazał nawet wprowadzenie tej gry jako obowiązkowego przedmiotu w szkołach podstawowych. Patrząc ze zdumieniem na grających. Zastępy w bezruchu. Analizują, budują koncepcje. Kuba mnie nieustannie zadziwia. Jak to możliwe, że szachy, rozrywka statyczna, sprzeczna z naturą żywiołowego Kubańczyka, tak się tu rozwija? Nie chcę jednak indygować widzów. Partia szachów, jak na całym świecie, rozgrywana jest w ciszy i skupieniu. Późny wieczór sprzyja koncentracji. Słońce nie razi już tak mocno, a bryza znad zatoki schładza rozgorączkowane emocjami twarze.

Mirosław Kowalski